Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 5. Poznań, dnia 29. Kwietnia. **1844.**

POEZYJA.

Tenczyn z rana.

Widziałem reszty gmachu — jak szkieletu kości,
Na zielonym kobiercu góry rozścielone;
Odarte z ciała, w strasznéj bo trupiéj nagości
I jam jak szkielet skostniał i strupiał jak one!

A duch mój tam odleciał i zawisł nad niemi,
Ukrył się w czarny obłok — i siadł z nim na gmachu,
I pokrył jego szczyty wielkim szmatem dachu,
A jam z dołu weń patrzał, oczyma trupiemi!

A w gmachu cudne ognie rozniecilo słońce,
I jasne światła biły z wyłomów ruiny,
Zdało się że ogniste z nieba zbiegły gońce
A za nimi wnet duchy wrócą do dziedziny.

Na ten widok rozbłysły okienne wyłomy
Już uczta zgotowana — gdzież są wielcy goście?
Strasznо! bo zamiast szabli zadźwięknęły koście,
A muzyką taneczną zahuknęły gromy!

I długo duch mój słuchał krzyki biesiadnicze
Lecz nie wracał po ciało, rozmawiał z duchami,
A rozmawiał poświstem wichrów i gromami
W wielkie słowa przyszłości, ciału tajemnicze!

Ucichły gromy, światła pogasły w ruinie,
Duchy obłoku skrzydłem w niebiosy wzleciéły,
Jasny błękit zawisnął na ruin dziedzinie
I duch mój wstąpił w posąg ciała skamieniały.

Za chwilę całe nieba oblały szkarłaty,
I widziałem na łące śrebrne krople rosy,
To może w czasie uczty płakały niebiosy
I rzuciły nadzieji brylantem na kwiaty! Ż.

KILKA MYŚLI
z życia o oświecaniu Ludu

przez

nauczyciela elementarnego *E. Estkowskiego.*

(Ciąg dalszy.)

A jakżeż teraz bywa oświecany w tak świętém dziele odrodzenia massy Ludu, nauczyciel, ksiądz i lud sam! Prawda, że światło żywota spływa powoli z wysokości wprzód na wybranych od Boga, na jeniuszów, potém na uczonych, daléj na mniéj uczonych, a wreszcie na lud. Ale wszakżeż z chlubą narodową powiedzieć możemy, że mamy już nie mało i jeniuszów, i utalentowanych i dość więcéj i mniéj uczonych. Czas więc, aby królestwo światła, królestwo boże, rozszerzyć i na Lud. — A czémżeż ma się oświecać massa ludu i nauczyciele elementarni? Czy naszemi pismami czasowemi i dziełami tak oderwanemi od szkółek i życia ludu, jak życie w Poznaniu od życia wśród chłopów lub mieszkańców miasteczek. Cóż stanowczego dotąd uczyniono dla oświecenia massy Ludu? — Krzątamy się około czegoś, a sami nie wiemy około czego, chcemy niby coś dla Ludu uczynić, a to tylko czynimy dla naszéj chwały, samolubstwa najczęściéj i dla mody. Prawdą a Bogiem można powiedzieć, że dotąd jedynie rząd uczynił coś wydatniejszego dla oświecenia Ludu. Nakazał pozakładać po wsiach i miasteczkach szkoły, poobsadzał je nauczycielami, jakimi mógł, czy to exorganistami, czy polakami lub niemcami, czy też przysposobionymi seminarzystami—dosyć że poobsadzał i wydał różne instrukcyje szkólne. Również postarał się jak mógł o opiekę szkół. Powstali, choć z tytułu, patronowie, inspektorowie i dozory szkolne, podobne całkiem owemu zbiorowi nauczycieli. Tak — z małą tylko odmianą — jest jeszcze dotąd. Możeż więc istotne światło wznijść z po za owéj odwieczněj mgły Lud osłaniającéj! Cóż uczy-

nił dla oświecenia Ludu ksiądz — choć oświecanie Ludu jest jego powołaniem, jeźli chce być nie z nazwiska, ale istotnym namiestnikiem apostołów —, co dziedzic, lub odległy uczony? Że uczony nic, jużeśmy na początku powiedzieli. A wejdź tylko, gdzie chcesz, do wsi. Przekonasz się, jakie tam rozdwojone życie. Szlachcic żyje dla siebie i braci szlachty, ksiądz dla siebie, nauczyciel dla siebie, gmina dla siebie. Każdy pracuje, jak może, na ten ukochany chleb, opłaca podatki, lub używa świata, póki słyną lata, bez pytania się o resztę mieszkańców, albo też nudzi się z fajką w gębie. I jest więc tu co uczynionego dla oświecenia, dla dobra massy Ludu?! Jestże tu spójnia jakataka ku pewnéj dążności i t. d.? Ale powie kto, że przecież często przekonywają Dzienniki urzędowe, iż jest współudział dla Ludu, bo jest współudział dla szkółek jego. Często tam czytamy, że pan N. obdarował szkółkę kilku librami papieru, kilku tabliczkami; jegomość ksiądz N. czterema książkami do nabożeństwa i t. p. Lecz zajrzyj bliżéj w szkołę, a dowiesz się, że w szczęśliwszéj to wsi tylko pan dziedzic lub ks. proboszcz raz w rok na popis wielkanocny na dwie lub trzy godziny, wyłożyli w summie 1 tal. 5 sgr. i 6 fen. dla dzieci na zachęcenie ich do dalszéj nauki. Prócz tego, cóż więcéj uczynili dla szkoły? Oto poszli nudzić się do domu i przyszli znów za rok przypomnieć swoję osobę młodzieży na eksaminie. I wiedzą ci wielcy dobroczyńcy, dla czego są tak szczodrymi dla szkoły? Oto pono słyszeli, że oświecenie Ludu jest wielką sprawą narodową. Jako zatém prawdziwi patryoci, okazać winni swoje dobre chęci. Lub czytali w Dzienniku urzędowym, że tam i tam też obdarzono szkołę lub młodzież darkiem tak niewiele uszczuplającym worek na coś innego potrzebny, a pochwalono ich nawet za to publicznie, i publiczność poznała ich jako gorliwe osoby o dobro szkół i oświecenie Ludu. Inni mówią: »Pocóż mam chodzić do szkoły? Wszakżeż tam chłopskie dzieciaki. Z tych urosną na nowo chłopi; a z chłopa nie będzie przecież co innego, jak chłop« — Jestże taka mowa godna naszego czasu?! a jednak słyszeć ją często można!

Ktoż więc ma podnieść głos za Ludem, za jego oświeceniem, za szkołami elementarnymi?— Czyż nauczyciele elem., jako najbliżsi Ludu, przemówić mają za nim i sami za sobą? Oni, którzy sami tak bardzo potrzebują światła, jak ich wychowaniec, tak są zapomnieni, jak ów Lud i zwykle w takiém ubóstwie pogrążeni, jak mieszkańcy biednych wiosek dawnych albo i teraźniejszych swych panów! I cóż ztąd wynika? Oto, że wszystkim jeszcze brakuje światła prawdziwego, wody ze zdroju żywego, aby ten, kto z niego się napije, więcéj nie pragnął; potrzeba nam światła tak czystego i tak ogarniającego miłością całą ludzkość, jak owo światło, dla którego Zbawiciel śmiało śmierć poniósł. Wyjąwszy Chowannę i różne rozprawy kilku pisarzy, które mi się tedy i owedy szczęśliwym trafem w ręce dostały, nie czytałem nigdzie wyraźniejszego głosu za prawdziwą oświatą, za rzeczywistą pomyślnością narodową, za Ludem, nie znalazłem żywotniejszego światła, mającego na celu utrzymanie powszechnego ducha narodowego przy zdrowiu, jędrności i mocy. Lubo i wspomniana Chowanna i rozprawy naprzykład takie jak pana Libelta mają więcéj wzgląd na pewną tylko część szczęśliwszą w narodzie i o jéj wykształcenie się starają. — Lecz cóż chcę powiedzieć? Czuję jakiś ciężar na sercu i duszy, ale go się nie umiem pozbyć, nie umiem go z siebie wydać, bo sam potrzebuję światła, jak nikt bardziéj.

Tylem już napisał o oświecaniu massy Ludu, a jeszczem nie powiedział, co jest właściwie ta *massa Ludu* i jak ja jéj *oświecenie* pojmuję. Może się moje myśli w téj materyi na coś i przydadzą. Tylko, że moje wypracowanie nie ma jakoś należnego uporządkowania i zdaje mi się, że ciągle koło czegoś niezupełnie pojętego kołuję. Lecz inaczéj nie umiem i temu nie winien jestem. Ale wróćmy do rzeczy. — W massę Ludu błądzącego w grubéj nocy ciemnoty, wliczyć należy nietylko wieśniaków i mieszczan niższych, ale po wsiach także dworszczyznę, wywierającą nie mały wpływ na życie Ludu, żyjąc bliżéj niego, to jest wliczyć należy służących, ogrodowych, kucharzy, ekonomów, leśniczych, i t. d., często samych dziedziców i dzierzawców, księży z organistami i nauczycieli; po miasteczkach: bogatszych mieszczan — zwykle szynkarzy i kupców — żandarmów, policyjantów, często samych burmistrzów, komisarzy, landratów, adwokatów i t p, którzy chociaż posiadają więcéj od Ludu wiadomości, a przynajmniéj poloru zewnętrznego i łyszczącego, w gruncie jednakże samoluby i nie znają miłości bliźniego, nie mają zatém bynajmniéj więcéj od massy Ludu oświecenia, jeźli oświeceniem nazwiesz nie wystawne i szumne życie, ale pracę, przemysł i uznawanie swéj i cudzéj godności człowieczéj po chrześciańsku. Chcesz wiedzieć, jak traktuje ekonom, zarządzca dóbr, często żandarm i komisarz i t. d. naszego chłopa Czy myślisz, że broni z serca jego niewinności? . . . . . O, poznaj bliżéj stósunki chłopa z tymi wszystkimi, co majątkiem z pracy Ludu zebranym,

zasłużonym albo niezasłużonym urzędem, nad niego są losem wyniesieni, którzy mają z swego stanowiska być obrońcami praw Ludu i ich reprezentantami, spojrzyj w ich serca, w ich sumienia, a jakże często zapytać się musisz: »Gdzież sprawiedliwość?« — Jest zwykle prawność na świecie, ale nie ma słuszności! Wlane nieraz w gardło urzędnikowi wino, wciśnięte w jęgo nienasycone ręce talary i ruble lub inne podarunki, protekcyja, wziętość i t. p. są prawem, którém Lud bywa często sądzonym i rządzonym! Czy powie na chłopa prostaczka inaczéj, jak »der Kerl, ty chlop chlupi« — a rodak „szelmo, ruro, chłopie, chamie, tobie mores, stul pysk, stój przy drzwiach, itd.« Stare niegodne wspomnienia przysłowie »chłop stopa, pół psa, pół chłopa, żeby nie ten święty chrzest, byłby z niego istny pies,« kursuje jeźli nie w mowie, to w myśli i przekonaniu tak wielu wyrodnych osób. Gdybym tu chciał wyliczać wszelkie częstowania prostaczka biedaka tak niegodnem człowieka postępowaniem i mową, nie skończyłbym dziś. Wszakżeż i to, com już powiedział, wystarczyć powinno za dowód, jak to Lud nasz ma uczuć swą godność, ma poznać w panku brata, ma się oświecać. I dziw że więc, że Lud nienawidzi wyżéj postawionych majątkiem i zaszczytami. Światła zatém bratniego potrzebuje nie tylko chłop i mieszczan, ale również wszyscy, którzy się do massy Ludu nie radzi liczyć. Cud, że Lud dotąd nie wyrodził się na dwunożne zwierzęta pod tym obuchem niesprawiedliwości nad sobą. Snać, że go Bóg prowadzi! Ale zadrzą niegodni kiejś w strachu, gdy on przyjdzie do poznania i pomści swe krzywdy. Niepojętszym jest jeszcze cudem, iż ten sam Lud, ma jeszcze tyle prostoty i szczeroty w postępowaniu swojém! Zejdź do niego, podaj mu szczérze rękę, uznaj i jego godność człowieczą, pomów z nim z serca, godnie i bez przesady; a zaczaruje cię jego rzetelna szczerota, jego uczuciem przepełnione serce, wylewające się z rozrzewnienia przed tobą, gotów na każde twoje skinienie wszystko z siebie zrobić. Ukochasz go i poświęcisz się dla jego oświecenia. Ale gdy pozna twoje pochlebstwo, twój osobisty interes, twą namiętność, natenczas czyż możesz skarzyć się na jego nieprzychylność, na jego fałsz i upór względem ciebie. Bądź wtedy pewien jego słusznego gniewu, wyśmiania cię i zemsty, choć zatajonéj w duszy, jeźli mu jéj wylać z siebie nie wolno. — Strach też przejmuje, gdy pomiędzy niby oświeceńszym Ludem, który zaczął więcéj myśleć i wolno mu wolniéj myśleć — jak tu w księstwie po wielu okolicach — poznajesz szerzące się zarody obłudy, pozornéj grzeczności a nawet podstępu względem stanów wyższych i średnich, i poczęści już względem siebie samych. Strach przejmuje, jeźli wspomniemy, jakie przyszłość owoce wyda z tych ziarn kąkolu wśród pszenicy, coraz słabszéj! Wieśniak staje się wprawdzie coraz zamożniejszym i gospodarnym, ale przytém coraz większym samolubem i przebiegłym, jak chłop niemiecki. A zkąd się to ziarno szatańskie w duszy tego Ludu, niby zbliżającego się do oświaty, zalęgło? Łatwo odgadnąć, pomnąc, co się wyżéj powiedziało. — Pan nie kocha chłopa, urzędnik nie kocha chłopa, często sędzia, komisarz, ledwo za człowieka go mają. Przemawiają często do niego, jako do niewolnika! Ksiądz z panami obcuje, od chłopa tak daleki, jak bogactwo od biedy lub błyskotliwa i mgła ogłada od surowéj ale jędrnéj prostoty. Tak często z Ludu zamożniejszego lub biedniejszego, niczem muzażądać od pochowania ciała przy zwykłych ceremonijach 8, 10, 15, 20 talarów. Mowy przy grobie nie powie inaczéj, jak za talara. Ale powie kto, nacóż chłop żąda mowy pogrzebowéj? Odpowiedźcie wprzód, nacóż wy jéj żądacie? Lud bierze we wszystkiém z was przykład. Do chorego w pogranicznéj wsi nie pojedzie ksiądz swemi końmi. I najbiedniejszy komornik musi często choć najętą furą po tego swego sługę kościoła zajechać i naczapkować się w najgłębszéj i bojaźliwéj pokorze. Lud poznaje tylko samych panów i panków nad sobą. Gdy więc nikt wyższy nie kocha szczérze Ludu, on przeto zamknięty sam w sobie, niekocha téż swojich sług, nie kocha często żony i dzieci i przytępia coraz bardziéj proste swoje czucie. Zwierzęta męczy zbytniemi robotami i katuje bez miłosierdzia. Największe szczęście znajduje w pijaństwie. Niech jego godność człowieka będzie uznawaną i szanowaną a i on będzie cudzą uznawał i kochał każdego bliźniego. — Cóż pomyślicie, gdy powiem, że zarody złego zalęgły się bardzo często i w szkole elementarnéj i przeszły w życie Ludu! Szkoła elem. ma być słońcem dla gminy, snać, że jest nocą. I tak jest istotnie. Bo któréjż szkole elem. chodzi o wypielęgnowanie godności człowieczéj w wychowańcach? Azaliż raczéj nie chodzi jéj o przyswojenie młodzieży błachych wiadomości, czyniących człowieka półmędrkiem, nieznośnie zarozumiałym, półgłupim! Kogoż chwali nauczyciel w szkole? Oto dzieci, które skarzą i podstępują na drugie, które mają lepszą głowę od swych współuczniów, które umieją mu się przypochlebić, wiedząc, co nauczyciela próżność głaszcze; bo wierzcie, i dzieci, jeźli nie przekonaniem, to czuciem pojmują snadno wiele, czegoby nawet ich starzy rodzice nie pojęli, i nie dziw więc, że naturę

nauczyciela swego prędko przeglądają. Gada on do nich nie z serca i do serca, ale prawi to, o czém sam inaczéj przekonany. W szkole tak jak teraz urządzonéj, tracą dzieci dziecinną prostotę i szczerość a uczą się namiętności. — Uważmy daléj wpływ szkoły teraźniejszéj na Lud. — Seminarzysta, wyśmiewa ubiór, zwyczaje, postępowanie Ludu i dzieci. W szkole przeszydza dzieci biedniejszych rodziców, że źle ubrane, że nieporządne, że swojim zwyczajem włosy noszą długie i t. p.; zamiast je przekonać o potrzebie ochędóstwa i jak same własną chęcią mogą być chędogie. W nauce Religiji uczy ich o własnościach Boga, uczy katechizmu, uczy na sucho, że trzeba kochać Boga, ale nie, jak ukochać bliźniego. Na uczucie dziecinne, gdzież w szkole wzgląd? Nie myślcie, że tak same jedynie szkoły elementarne wychowują dzieci, tak wychowują i wyższe szkoły swych wychowańców. Zaiste, tak nie będzie życia, choćbyśmy mieli i najtęższych rachmistrzów, najbieglejszych mechaników, fabrykantów, najbogatszych rólników i t. d. — Przyjdzie ksiądz inspektor do szkoły, to jakże nieraz mówi do dzieci? Czyż nie jak włódarz do ludzi lub podoficer do żołnierzy, tresując ich! I ma tak nauczyć się dziecko ukochać bliźniego?! O wy mniemani uczeni i zarozumieli opiekunowie Ludu, wy, którzy macie światło mu podawać i wieśdź go do nieba, wy mu dajecie ciemność i uczycie go w niéj błądzić. Wieluż księży mówi z kazalnicy do Ludu? Przysłuchaj się ich kazaniu, a usłyszysz, że to mowa z książek wypisana do uczonych, do świętych, usłyszysz mowę o Senece, Augustynie i t. d.; usłyszysz potępianie filozofów i mędrców świata; usłyszysz czcze słowa. I z tego ma się Lud nauczyć kochać bliźniego i Boga? I nie grzeszycież wy, i chcecież jednakże oświecać Lud, to dziecko Stwórcy?! Boże, zlituj się nad naszą ciemnotą!

Nie umiejący czytać i pisać Lud pracuje w pocie czoła z prawdziwym swym i dla bliźnich użytkiem. Swojém prostém uczuciem pojmuje, jak kochać bliźniego, jak wypełniać cnotę, o któréj nie umie rozumować, ale umie ją pełnić. A jeźli tak często poznajemy go w innéem świetle, jeźli kłamie, oszukuje, kradnie, przepija swój dobytek i lubieżnie żyć zaczyna, to nie w nim, lecz za nim szukajcie przyczyny tego złego. On sobie sam wódki nie pali ani palił. On ma serce dobre i choć grzeszy, poznasz jeszcze coś prostego, chwalebnego, acz spaczonego, w nim. Wybiegów nauczył się przez to, że często wybiegami go oplątano i musiał sam o swéj mocy — naturalna rzecz, znów wybiegami — starać się z nich wywinąć.

Poznajmy go tylko, jakim on się okazać koniecznie musi, jeźli zewnętrzny wpływ złego na niego nie działa, jakim okazać się musi przez naturę swéj istoty wśród równych mu braci na téj saméj ziemi mieszkających. Poznamy zarazem na téj drodze, jakim Lud być powinien i jak go oświecać. Zastanówmy się z prostéj i praktycznéj strony nad przeznaczeniem człowieka.

(Dokończenie nastąpi)

Miłość własna i Poświęcenie.*)

Czém jest u zwierząt *instynkt zachowawczy*, który pobudza ich do utrzymania swego bytu mimo ich wiedzy, azatém też mimo woli, tem jest u ludzi *miłość własna*, o tyle od zwierzęcego instynktu wyższa, o ile w ogólności treść ludzkości od zwierzęcéj się różni. Jest to jedno i to samo uczucie, lecz u zwierząt fatalne, konieczne; u ludzi oparte na wiedzy, na rozumie, kierowane wolą osobistą. Powiadają nam wprawdzie moraliści, iż dwa są uczucia ludziom nadane sprzeczne ze sobą, miłość własna i miłość ogółu, czyli Boga i ludzkości. Gdy jednakże głębiéj w naturę ludzką zajrzymy, wyznać nam przyjdzie, iż to drugie jest tylko pochodniém uczuciem, nieznaném ludziom dzikim i pierwotnym, tylko co do *stopnia rozwoju* różniącém się od pierwszego, i tylko w ucywilizowanym, od natury oderwanym człowieku mieszczące się.

Człowiek natury, który jeszcze nie zdołał przedmiotowo zapatrzyć się na siebie samego, działa wprost

*) Pod tymże tytułem była już w prawdzie rozprawa w inném piśmie umieszczona, ale ze stanowiska dowolnego, dla chwilowéj może potrzeby a najpewniéj niepotrzebnie napisana, była to tylko dorywczo-moralną pogadanką. Rozprawy podobne zamiast wyobrażenia rozjaśniać, bardziéj jeszcze zagmatwują. W nich to tylko się wypowiada, co właśnie do założonego szczególowego celu doprowadza, — reszta się opuszcza. Takowa jednostronność do błędnych tylko rezultatów doprowadzić może, sądzę przeto, że koniecznie potrzeba wyobrażenia Miłości własnéj i Poświęcenia z wyższego, nie dowolnego lecz absolutnego, spekulacyjnego stanowiska wyjaśnić. Jest to treść do rozprawy, któraby mogła równie być zajmującą jak Miłość Ojczyzny przez K. L. — Zostawując jednak takową pracę bieglejszemu pióru, chciałem tymczasowo tylko w krótkości ten przedmiot wziąść pod rozwagę.

Przyp. autora.

jak mu wewnętrzny tylko głos natury nakazuje, działa więc czysto w interesie własnym: — miłość własna najciaśniéj pojęta, bez oględu na prawa innych jestestw, jest zasadą jego czynności.

Gdy atoli duch ludzki w postępie dziejowym wnikł w siebie i zdołał na zewnątrz się odpostaciować, wtedy powstała myśl o *ideale*, o prawdzie najwyższéj, bezwzględnéj. Ideały te, czyli Bogi, stwarzał człowiek ze siebie a zatém na podobieństwo swoje; — wystawiał jedném słowem siebie naprzeciw sobie, — lecz w ideale.

Nie jest tu moją rzeczą, przeprowadzić postęp dziejowy w tworzeniu ideału, to jest postępu myśli w pojmowaniu Boga i świata, to jednak wyrazić muszę, jaki ostateczny a każdemu znany wypadek do dni naszych się rozwinął. Jest nim naprzód myśl Chrześciańskiego Boga, Ideału rozumu, siły, miłości, — absolutnéj *Prawdy.* Powtóre pojęcie stworzonego świata a w niém ludzkości jako *Objawu boskiego* w najwyższéj, o ile wiedzieć możemy, doskonałości.

Co drogą filozoficzną pojmujemy jako wynik konieczny z istoty człowieka, to nam religija przez objawienie wystawia. Filozofija nas uczy, że człowiek musiał ze swéj treści wyciągnąć Boga i jako swego pokochać go: — religija przedstawia nam tę czynność jako zewnętrzną, jako objawienie się Boga naszym cielesnym nawet oczom. Na każdéj jednak drodze do jednego rezultatu dochodzimy, do pojęcia istoty Boga a stósunku ludzkości do niego.

Na tym stopniu pojęcia, na którym dziś stojimy, to jest wiedzy chrześciańskiéj, stała się miłość własna podrzędną miłości ku absolutnéj prawdzie, i ztąd nam moraliści to prawidło wystawić musieli: *miłość własna powinna być w harmoniji z miłością ogółu; — powinny obie do równostanu (niveau) ciągle dążyć:* — a ztąd przykazanie praktyczne: *kochaj bliźniego jak siebie samego.*

Jakkolwiek ta religijino-praktyczna droga do jednego z filozofiją nas rezultatu prowadzi, jednakże filozofija nie może owego rozdwojenia miłości ogółu i miłości własnéj jako osobne wieczne byty pojąć; lecz tylko za momenta uważać je musi, w których moment miłości własnéj jest początkującym.

Miłość własna, wrodzona człowiekowi, zamienia się w miłość ogółu, a zatém Boga i ludzkości, przez owę czynność ducha, o któréjśmy mówili, — przez uprzedmiotowanie siebie. Te dwa momenta przenikają się wzajemnie i kojarzą się w trzecim, — który nauka moralna harmoniją słusznie nazywa — w momencie *czystej miłości, miłości prawdy.* Jak są wykroczenia z przewagi pierwszego momentu nad drugim, tak i nawzajem, gdy człowiek dla miłości Boga poświęci swoję własną istotę. I tak ów Bramin, co lat dziewięć kulając się dąży do świętego miejsca, a wystawiwszy tam świątynię lat dziewięć wraca do swéj rodziny podobnym sposobem, równie wykroczył przeciwko czystéj miłości, jak ten co za 30 groszy zaprzedał Chrystusa: — pierwszy przez zbytnią, to jest ślepą i źle zrozumianą miłość Boga, drugi z miłości własnéj. Pierwszego jednakże zowią człowiekiem wielkiego poświęcenia, drugiego egoistą.

Z pojęcia miłości czystéj, która ma bydź treścią uczuć człowieka, wynikają pojęcia poświęcenia i egoizmu, które w następującéj formule przedstawiamy:

1) miłość własna — 2) miłość ogółu
(wrodzone uczucie) (niejako uduchownienie poprzedniego)

egoizm — czysta miłość prawdy — poświęcenie

Miłość prawdy jest córą prawą wynikającą z kojarzni miłości własnéj z miłością ogółu. Egoizm jest płodem nieprawego łoża miłości własnéj, jak poświęcenie miłości ogółu.

Egoizm pominę, jako powszechnie za haniebny uznany, przystąpić jednak muszę do wyjaśnienia wyrazu *poświęcenie.*

Zapewne niejeden moralista tu na mnie krzyknie: »więc ty chcesz wyrugować poświęcenie, najszczytniejsze z uczuć człowieka? poniewierasz tą świętą iskrą, bez któréjbyśmy nigdy naszéj boskiéj natury nie okazali!« — Tak jest, odpowiadam śmiało. Jak współeczeństwie niepojmuję arystokracyji i przywilejów, lecz chcę aby wszyscy ludzie równe mieli prawa, tak też nie żądam w świecie uczuć przywilejów, — a niém jest iście poświęcenie.

Poświęcenie jest to wywyższeniem się człowieka nad naturę ludzką: poświęcenia po nas ani Bóg ani ludzie żądać nie mogą. Człowiek który pojął w całéj pełni miłość prawdy; wyrobił tém samém w sobie to co zowiemy *Sumieniem,* to jest zasadę postępowania w każdéj życia okoliczności. I tu znowu dla wyjaśnienia lepszego następną równoznaczną z poprzednią formułę ułożemy:

1) miłość własna — 2) miłość ogółu

Prawa — Sumienie — Obowiązki

Człowiek zapatrując się tylko na miłość własną, nie zna czém jest obowiązek względem drugich, ale sobie jednemu przypisuje *prawo* czynienia, czego mu się iście zachce. Pojęcie więc praw człowieka wypływa wprost z miłości własnéj. Przeciwnie zaś z miłości ogółu wypływa wyobrażenie o *obowiązkach* wzajemnych ludzi między sobą. Lecz tylko z harmonijinego połą-

czenia i przeniknienia wzajemnego miłości własnéj i miłości ogółu, wynika prawdziwa norma życia i czynności naszych, którą tu *sumieniem* nazywam, a która jak widzimy jest jednoznaczną z czystą miłością.

Z tego stanowiska następne praktyczno moralne prawidło nam się wysnuwa:

1) Człowiek powinien pełnić obowiązki swoje o tyle, o ile własnym prawom nie ubliża 2) Człowiek powinien o tyle praw swojich pilnować i dochodzić, o ile przez to nie ubliży prawom drugich, to jest, o ile nie przekroczy swojich obowiązków. I zaiste jest to treść ta sama, która wprzódy była wyrażona słowami: miłość własna powinna bydź w harmoniji z miłością ogółu.

Jak więc egoizm podły odrzucamy, tak też (ślepego) poświęcenia żądać nie możemy Ale tu niejeden nie z absolutnego stanowiska się zapatrujący nam odrzecze: »więc gdy n. p. jenerał kapitana z kompaniją postawi w tylnéj straży z rozkazem niecofania się lecz okupienia śmiercią swoją odwrotu dywizyji: toć ten oficer pamiętny na harmoniją obowiązków z prawami nie będzie chciał poświęcić się dla dobra ogółu?« — Bynajmniéj! Zachodzi tu tylko błąd w pojmowaniu wyrazów. Nie masz bowiem właściwie cnoty poświęcenia: jest to wyrażenie względne zależące tylko od tęgości ducha. Co dla N. jest wypełnieniem obowiązków, może się innemu zdawać już poświęceniem dla tego że czuje, iż niebyłby sam w stanie podołać takim obowiązkom. Czyn oficera, lub każdego, który w podobnym byłby położeniu, nie jest bynajmniéj poświęceniem się, ale poprostu wypełnieniem swego obowiązku. Jeżeli przypuszczamy bowiem, że każdy syn Ojczyzny jest obowiązany bronić rodzinnéj ziemi kosztem nawet życia swojego, toć nie zmienia się przez to ten jego obowiązek, gdy on naprzód z pewnością się dowie, że musi zginąć, lub też gdy zguba albo ocalenie jego od losu zawisły. Poświęcenie życia jest tu w każdym razie obowiązkiem obywatela i żołnierza. — Apostół idzie do ludu rozszerzać prawdę swéj ewangeliji, wie on że lada chwila go schwycą, że stanie się męczennikiem: już klęknął na placu; sto rur do niego wymierzonych za jedném skinieniem w pierś jego szlachetną zabójczy śle ołów! . . . . O nie mówicie, że to było poświęceniem! O nie! patrz! Na jego rozpromienionéj twarzy wyczytasz jeszcze myśl jego ostatnią: *exoriet aliquis ex nostris ossibus ultor!* — i on wypełnił tylko swój święty obowiązek.

(Dokończenie nastąpi.)

ŚPIÉW.

(Dokończenie.)

Czy Maryję zastałem u pani? mówił Adolf pokłoniwszy się Annie.

Maryja siedząc o podal rękę mu podała.

Mam ci Maryjo wśród wrzawy i tłumu balowego przedstawić tego, o którym wspomniałem dawniéj, i on ciebie zna dobrze, lecz czy Maryji serce przeczuciem teraz ku niemu nie chyli się wcale?

Mówiłeś mi o nim, a wiesz że ludzkość jest kluczem w Maryji sercu, by stało otworem dla cierpiących tam tylu!

Anna blada pytała po chwili Maryji, a Maryja jéj szepnąła coś na ucho krótko, i u Anny nie słychać westchnienia, tylko na piersi krzyżyk się poruszył. — Wstała, pobiegła do bocznéj komnaty, po chwili weszła trzymając kwiat w ręku.

To dla ciebie, Maryjo, dziś na ustrój głowy, i ledwo wymówiła już kwiat ten był wpięty. Spojrzawszy na Adolfa dodała z uśmiechem:

Czy dobrze?

Oczy jego spuszczone wolno się podniosły, lecz zaiskrzyły naraz ogniem tak żywém, że źrenica stanęła, i z zapałem mówił:

A piękna! cudna! i ujął ją za rękę. Maryja pierwsza zapłoniła się i dla czego? badała teraz siebie.

Anna zrozumiała, i uśmiech jéj trwał jeszcze, gdy Adolf się pokłonił i wyszedł.

Nie śmiej się tak, Anno — czemuż na złość twemu sercu powstajesz — chcesz spotwarzyć twe własne uczucia. Powróć, o powróć do niego, a staniesz w harmonij z sobą samą. I poszła zagrać dumkę ulubioną, w któréj głosie uroczym, dusza Anny ucieczkę swoję miała.

I Anna jéj słyszeć bez wzruszenia teraz znów nie mogła i zapomniała świat, ludzi, i zapomniałaby świadków tysiące, coby teraz na okół niéj stali. Tą melodją wywołała Maryja uczucie stłumione wśród piersi wzniesionéj, tę zwrotkę przetłómaczoną »To ja ciebie kocham jak szczęście jedyne« wtórząc trzy razy. Maryja przygrywała a Anna bladła i wróciła ku oknu, gdzie już noc ciemna, głucha — a ona wpatruje się w owę czarność nieba, zadrzała mimowolnie, zakryła oczy, a łkanie nastąpiło, i gdy Maryja tylko rękę swą położyła na jéj ręce, Anna przycisnęła szczerze ją do siebie, mówiąc:

Maryjo, zdradziłam własne serce moje, uległam namiejętności świata, tam znalazłam próżność, dumę, chlubę, wywyższenie — a ztąd dzieje marne tylko! — Wpływ uroczy wydarł mnie światu teraz i czuję rado-

śne duszy odrodzenie, że panuje całkiem dusza, gdzie dotąd ukryta w śpiewie tylko znajdowała życie. On zna tę duszę i ty Maryjo!

III.

Gmach wielki — błyszczy wszędy i tylko słychać krzyk ho, ha, woźnic a lokaji wrzask »stój!« Znowu cicho teraz na schodach, słychać tylko szeleszczenie bławatów, których oddechem zwątlić się boją — nakoniec podwoje roztwierają, i sala w drzewa ubrana i przy nich mnóstwo dziewic w bieli, a z drzew tych chyli się ku ich skroni kwiat pomerańczowy, i zdaje się, że ten dzień godowy znaczy, każdéj z osobna wesele. Muzyka zabrzmiała ukryta, a potém wir powstał kręcących się par, i tak w zawiłość myśl prowadził, że jeżeli człek smutku się tu zabłąkał, to się rozczulał, lecz z jakąś nadzieją, boć tu tak pięknie, wszyscy piękni — a dusza piękność tylko lubi. Znów weselnik z sercem radośném nie myśli wcale, on tutaj kołem obracającéj się machiny, którą muzyka taktem swym pędzi, a gdy przestaje, wyziew oddaje zmęczenia by nowych sił nabrać na jéj zawołanie, — nie czując nic więcéj.

Huk ten ogłuszył i tych zapewne, co tak głośną na boku rozmowę prowadzą a niby na ucho, i nie widzą jak jakiś brodacz tam stanął i ciekawemi ślipkami blademi, z obwódką czerwoną, im się podsłuchuje. Lecz został wybrany właśnie w taniec.

Dla czegoż pyta się jedna drugiéj blondynka.

A pewnie stał na przedzie, mówi obojętnie pierwsza.

Naraz zabrzękły struny, mocno, ale krótko. Muzyka ustała, i owa głośna rozmowa dwóch widzów także ustała — zamilkli, spojrzeli po sobie, — a po chwili rzekł Adolf:

Józefie, widzisz ty tam Maryję, idzie teraz sama, troszki zamyślona.

Czybyś jéj powiedział? zapytał Józef.

Nie chciałeś, milczałem, odpowiedział Adolf.

A matka! czy nigdy nie wspominała? ze smutkiem tu dodał.

Była dzieckiem malutkiém, kiedy raz ostatni matka jéj mówiła: »Masz Brata — i potém zasnęła.

A przeczucie? jeszcze zapytał Józef.

Tęskniła, pytała czy sama, a mój ojciec mówił, by ze mną się bawiła, kochała jek brata, a potém i mnie dodał na ucho: gdy wróci zezwoli! »I jéj uczucie—i ja zgóry was pobłogosławię.«

Józef podał mu rękę, i teraz wpadł w jakieś roztargnienie; naprzeciw Maryji stanęła druga, i czy szata biała inaczéj skrojona jak drugich ją tyle odznaczała, czy ta białość w twarzy, lecz wyglądała inna pomiędzy stu razem.

Pójdź, ciągnął go Adolf, poznaj to twoje odbicie, taż sama namiejętna i gwałtowna dusza, a co natchnień nowych — ale Józef nie słuchał, a gdy jeszcze go ciągnął, oszarpnął się na niego i dodał:

Nie przerywajmy im teraz, ot' widzisz jak Maryja Annę kocha, jakie ku niéj zasyła tam spojrzenia.

Tak! smutnie odrzekł Adolf, i bodaj to nie było dlań smutkiem.

A wtém pochwycił go Józef za ramię i prawie z tryjumfem powiedział: Patrz i Anna ją kocha, ta poufna rozmowa, w niéj nie widać tego głazu. W tych wyrazistych oczach nie widać strudzonego uczucia.

Cyt, mówił Adolf, zbliżają się ku nam, podsłuchajmy ich rozmowy.

I słychać słowa Anny jak najpiękniejszą melodyję, to pogodzonéj z sobą duszy są słowa:

Maryjo, jakiéjże sile winnam to wyjście ze snu, o brzydki sen świata! Żyć tylko dla niego — to daléj — potém — chyba pokutą odprawiać trzeba! I chwilę milczała: Teraz nie pokuta, życie długie tu będzie, a choć słabym głosem staruszki, wnosić się tam będzie śpiew — śpiew do Boga! do Ludzkości!

I uśmiech szczęścia, tkliwy, cichy, rozlał się po twarzy, i oczy powlekła z czułością ku Maryji, — a Maryja dodała:

Wszakże ci wystarcza to jedno uczucie, wszystko teraz kochasz.

Na wieki, mówiła, cała przyszłość uroku wcieliła się tu we mnie.

Szelest bliski przerwał ich rozmowę i stanął Adolf przed niemi, mówiąc: Maryjo, przedstawiam już tobie znajomego Józefa.

Pokłon mu oddała, lecz on jéj powiedział: Nie dość że znajomego, i ku Maryji się schylił i coś rzekł jéj, bo twarz jéj dreszcz poruszył. Rękę sobie dali, by pokręcić się w koło, a Maryja rzekła w końcu:

Jakże różnie spływa szczęście tu na ludzi.

I już mówić nie mogła, w głowie się kręciło, prosiła, przestali. I czy myślą, czy tańcem w okrąg to jeszcze u niéj chodziło: »Adolf nie mojim bratem?«

Jest przeczucie. Józef ją zrozumiał z daleka, zbliżył się i z cicha dodał: Maryjo, kochaj zawsze Adolfa.

I spojrzeli ku Annie, a ona weń swe czarne oczy wlepiła, przeszłość z przyszłością iskrami się starły, cichość panowała dla nich wśród hałaśnéj wrzawy, potém i wrzawa ustała, a oni tam stali, a ciekawi okręgiem stanęli wedle nich, lecz nikt im przerwać nie śmiał.

I kiedy wszyscy czworo rękę sobie dali, by się połączyć, wytoczył się z pośrodka ciekawych widzów obwód ten sam człowieka, co w onczas siedział w po wozie i gwiazda nieszczęścia taż sama świeciła, i ręka Józefa od nich już wyrwana. — Tylko głos zabrzmiał »Przeklęty!« — ręka go puściła — coś zabłysło — wybiegli — a śpiew powstał z daleka »Tyś wygnanka, Ja wygnaniec,« a echo tylko już powtórzyło »miłość ich jest wieczna« — i Anny już nie było, nie było Józefa, tylko Maryja z Adolfem stali tam oboje.

Warszawa. 1844.

S.

OGŁOSZENIE LITERACKIE.

Sławne dzieła pisarzy raguzańskich ze szkodą dla całéj słowiańskiéj literatury są po największéj części w rękopisach lub zastarzałych książkach zawarte i nieznane. Lecz rzadkość nawet tych źródeł po dziśdzień wzbudza we mnie tę myśl, że całéj słowiańskiéj publiczności byłoby nader przyjemnie obeznać się z dziełem wyższéj treści, i które już w przyszłym miesiącu — pisane podług ilyrskiego prawopisu ma bydź wydaném pod nazwą:

Słowiańska Antologia,

wyciąg z rękopisów poetów raguzańskich z dodatkiem pieśni narodowych.

Wybór ten okaże się jako wieniec upleciony z najpiękniejszych kwiatów z ogrodu Raguzanów, który każden patriota z zachwyceniem powita i poznawszy mowę przodków naszych przed 400 laty z przewładną swoją pięknością, polubi i jako wzór starać się będzie dosiągnąć.

Pierwszy tom zawierać będzie w sobie dzieła pisarzy z 15. i 16. wieku. Wtenczas poezyja nasza twory rozmajitéj treści wydała, jako n. p. najstarszy Gjore Daržić przedstawia wzór pieniów miłośnych, równie Zlatarić w tym względzie na sławę sobie zasłużył; w pismach młodego Maroje Daržića i Naljeskovića znajdujemy wzór sztuki dramatycznéj przedstawiony, u Vetranića, Ćubranovića wzór balad, u Demitrića, Bobalića i Ranijne wzór moralnych i nauczających pism, u Nalješkovića i Ranjine pisma bogobojne, u Lukarića i Babulinića tłumaczenia z greckiego i t. d. Ze wszystkich tych pism zawarte będą niektóre wyciągi w naszém dziele. Wydawca będzie się starał rozmajite najlepsze ustępy zebrać oraz przedstawić rym przodków zwyczajny.

Niżéj podpisany uprasza zatém szanownéj Redakcyji Tygodnika literackiego, o obznajomienie polskiéj publiczności z tém dziełem, aby w sercach pobratymców miłość wzbudzić do tego dzieła, imiona zaś przedpłacicieli łaskawie niżéj podpisanemu do Wiednia: Rauhensteingasse № 932. przysłać raczy sz. Redakcya. Całe dzieło zawiera trzy tomy. Hr. *Ozsal Pocić* z Raguzy.

Doniesienia literackie.

Caterola dzieło »literature of the churek of England« jest jednėm z najgruntowniejszych dzieł, które perjod reformacyj od r. 1535. do 1732. opisują. Tłómaczenie niemieckie już zapowiedziane.

Najdoskonaléj obsadony jest professorami uniwersytet Dorpacki; brakuje mu bowiem professorów: professora praktycznéj filozofiji — dwóch prawa rossyjskiego — jednego mającego wykładać prawo prowincyjonalne prowincyi nad wschodnim morzem — daléj professora środki lekarskie wykładającego — historyji medycyny — chirurgii — therapii — klassycznéj literatury — filologiji — estetyki — historyji — i nakoniec sztuk pięknych. Śliczny uniwersytet!

U Stefańskiego w Poznaniu wyszły »Wspomnienia z podróży po Danii i Norwegii«, przez Dr. T. Tripplina. Dziełko dość zajmujące — czyta się mile i należy do rzędu najlepszych naszych oryginalnych opisów podróży których tak mało mamy — gdy przeciwnie zawaleni jesteśmy nikczemnemi tłómaczeniami ich z niemieckiego i francuskiego. — Następujące części dzieła pana Tripplina zawierać będą podróże po Anglii, Portugalii, Hiszpanii i państwie Marokańskiém.

W tych dniach rozpoczął się u Günthera w Lesznie druk »*Elementarza dla dziewcząt« polskich* przez autórkę »małego Tadzia.« — Dziełko to w tenże sposób jak pierwsze tylko jeszcze systematyczniéj ułożone, ozdobione będzie trzéma rycinami.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*